

TEMAT:1 „Łyżka dziegciu popsuje beczkę miodu”. Rozważ aktualność tego przysłowia.

"Łyżka dziegciu, a moje życie"

-Alicjo, czy możesz zacząć ze mną wreszcie współpracować?

Nie zważałam na słowa wypowiedziane przez doktor Annę. Wyjątkowo interesujące stały się dla mnie zasłonięte żaluzje uniemożliwiające przebicie się do wnętrza pokoju ciepłych promieni słonecznych. Zaczęłam sobie przypominać jak jest tam, na dworze. Słyszałam świergot ptaków i szum rzeki płynącej jak poplątana wstęga niedaleko budynku. Nie mogłam tego ponownie ujrzeć na oczy, lecz w wyobraźni już tak. To ona była moim jedynym urozmaiceniem każdego dnia.

-Alicjo, słuchasz mnie? Ja naprawdę chcę ci pomóc, zrozum.- Słowa pani Adamowicz odbiły się od moich uszu z ogromnym echem. Zwróciłam ku niej swe oczy. Po chwili jednak opuściłam wzrok na podłogę.

-Alu, ja chce twojego dobra. Zaczynij ze mną rozmawiać, daj sobie pomoc, proszę.

-Nie jestem w stanie podjąć się tego tematu. Jest jeszcze na to za wcześnie.

-Za wcześnie? Czekam już dwa miesiące by móc zacząć prowadzić terapię tak, by zaczęła przynosić jakiegokolwiek efekty. Musisz pokonywać swoje słabości i lęki Alicjo. Wyjdź ze swojego prowizorycznego dobrostanu - on przeszkadza.

-To jest dla mnie trudny temat. Myślałam, że pani to rozumie...

-Oczywiście, że rozumiem kochana. Ale jeśli nie zaczniemy rozmawiać, to nie będę w stanie ci pomóc.

Ponownie zignorowałam to co do mnie mówiła. „Zaczniemy rozmawiać...”- jak mam zacząć ten temat? Czy pani Anna naprawdę myśli, że to przyjdzie mi z taką łatwością?

-Dobrze, widzę, że nie jesteś zbyt skora do rozmowy. Masz tu swoje leki- połknij je i dam ci już na dzisiaj spokój.- Słowa pani doktor przerwały mój wewnętrzny monolog. Byłam pod wrażeniem cierpliwości tej kobiety. Rzeczywiście tyle czasu już minęło, nasza terapia powinna być już co najmniej w połowie, a nawet nie przekroczyła linii startu. Spojrzałam na tacę, na której stała szklanka wody i kilka kolorowych tabletek. Nie wiedziałam nawet co dokładnie zażywam. Było mi to obojętne. Z niechęcią wzięłam w dłoń leki, popiłam je szklanką wody, po czym otworzyłam usta by pokazać, że połknęłam całą zawartość.

-Dobrze, przyjdę jutro. Dobranoc Alicjo, śpij dobrze- powiedziała do mnie delikatnym głosem.

-Dobranoc pani doktor - odpowiedziałam i lekko uśmiechnęłam się w jej stronę. Ona odwzajemniła mój uśmiech. Wiodłam za nią wzrokiem, aż do momentu, gdy opuściła pokój. Położyłam się na łóżku. Tuląc głowę do poduszki chciałam odgonić nawracające jak bumerang wspomnienia. „Co gdybym nie spróbowała? Jak ułożyłoby się moje życie?”- Te dwa pytania zaczęły zaprzętać mi głowę. Resztką sił obróciłam się na bok, zamknęłam oczy i zasnęłam. Liczyłam na spokojną noc- zasnę i zaraz się obudzę. Moje oczekiwania jednak bardzo odbiegały od rzeczywistości. Otworzyłam oczy i zobaczyłam przed sobą ciemną ulicę. Zaczęłam zastanawiać się co ja robię na dworze, przecież ośrodek jest zamknięty, nie mogę go opuścić. Odblokowałam telefon i spojrzałam na wyświetlacz- drugi lipca godzina dwudziesta czterdzieści trzy. „Chwila, co?! Jak lipiec, przecież mamy październik.”- Potarłam oczy ze zdziwienia i ponownie zerknęłam na ekran telefonu. Dalej to samo, nic się nie zmieniło. Mijając pewną zamkniętą kawiarnię zerknęłam w okno i nie wierzyłam w to co widzę- czerwona, obcisła sukienka, czarne trampki i mała kopertówka w ręce. Nagle zrozumiałam, gdzie jestem. Napływ emocji spowodował, że osłabiona osunęłam się po ścianie budynku na ziemię. „Nie, nie, nie, nie! To nie dzieje się naprawdę!”- łzy napłynęły mi do oczu. „Mój największy koszmar powrócił! Jak to możliwe?!” zastanawiałam się. Nieoczekiwanie poczułam specyficzną lekkość ciała. Tak jakby wszystkie problemy i zmartwienia mnie opuściły. Ruszyłam przed siebie. Choć chciałam się zatrzymać- nie mogłam. Nie wiedziałam, co się dzieje. Byłam w martwym punkcie- nic nie mogłam zrobić. Po chwili skręciłam w prawą stronę i zaczęłam kierować się do drzwi wejściowych pewnego budynku. Był to dom mojego przyjaciela, Krystiana. Jego rodzice wyjechali w delegację, więc ten postanowił zorganizować imprezę, jak on to mówił „na dobre rozpoczęcie wakacji”. Weszłam do środka i przywitałam się z każdym po kolei. „Nie, Alicjo wyjdź stąd, proszę cię!”- Krzyczałam sama do siebie w myślach, ale myśli mnie nie słuchały. Wiedziałam co zaraz się wydarzy. Zabawa trwała w najlepsze. Dobra muzyka, jedzenie i litry alkoholu- to był zestaw, którego u Krystiana na imprezie nigdy nie brakowało. Niestety na tej chłopcy stwierdzili, że sam alkohol to za mało. Postanowili przynieść narkotyki. Wiele osób podchodziło by spróbować ten tajemniczy proszek. Ja trzymałam się z daleka. Nie chciałam mieć z tym styczności. W pewnym momencie jednak ktoś wypchnął mnie na środek, wprost na chłopców, którzy pytali, kto jeszcze chce.

-Jaka odważna! Pewnie tylko na pokaz, a tak naprawdę nawet nie spróbuje- krzyknął głos z tłumu, a cała reszta odpowiedziała na to głośnym śmiechem.

-To jak, stchórzysz czy jednak pokażesz wszystkim, że się mylą?- spytał Adam, kapitan szkolnego klubu koszykarskiego. Oczy wszystkich zebranych skierowane były na mnie. Czułam jakby mieli swoimi spojrzeniami wywiercić we mnie dziury. „Błagam nie rób tego!”- Krzyczałam do siebie w myślach. Wiedziałam, że moje sprzeciwy nic nie dadzą, mimo wszystko próbowałam do końca.

-Dobrze. Zrobię to- słowa te wypłynęły z moich ust z niesamowitym spokojem. Nagle ogarnął mnie wielki strach. Uświadomiłam sobie co właśnie powiedziałam. Gdy tylko spojrzałam na stół ujrzałam przygotowaną jak od linijki małą, cienką, kreseczkę białego proszku. Ze strachu niesamowicie dużo siły musiałam włożyć w przełknięcie śliny. Nachyliłam się nad stołem i cała wysypana na stół zawartość znalazła się w moim nosie. W jednym momencie zaczął ogarniać mnie strach i euforia. Po pięciu minutach już nie pamiętałam, co zrobiłam. Zabawa nigdy dotąd nie była tak prosta jak teraz. Po kilku godzinach, gdy narkotyk przestawał już działać, złapał mnie nieznanymi przeze mnie dotąd głód. Ale nie taki zwykły głód, to był głód psychiczny. Czułam, że muszę dostać porządną dawkę dobrej zabawy. Ponowną dawkę narkotyku. Tak właśnie się zaczęło- wzięłam raz, a teraz siedzę w zamkniętym ośrodku psychiatrycznym na oddziale uzależnień. W pewnym momencie poczułam, że spadam. Przerazona otworzyłam oczy i zaczęłam z niepokojem rozglądać się dookoła. Na całe szczęście byłam w pokoju, w którym kilka godzin temu położyłam się spać. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Gdy spojrzałam w ich stronę, zobaczyłam doktor Annę spoglądającą na mnie z niepokojem.

-Alicjo, co się stało? Jesteś blada- spytała zaniepokojona, siadając koło mnie. Ręce trzęsły mi się jak szalone, nie byłam w stanie tego opanować. Zrozumiałam, że to co widziałam w nocy to był sen. To koszmar, wspomnienia i sytuacje, przez które jestem tu gdzie jestem.

-Wie pani, że łyżka dziegciu może zniszczyć beczkę miodu?- spytałam ją niespodziewanie, bawiąc się jednocześnie palcami u rąk.- Moją beczką miodu jest, a w zasadzie było, moje życie. Łyżką dziegciu natomiast były narkotyki, przez które tu jestem. Kto wie jakbym teraz żyła, gdybym ich nigdy nie spróbowała...